Zastępca

archiwum Diecezji Sandomierskiej

Stary proboszcz z Wilkopłotów rozchorował się na dobre. Leżał sam na swojej plebanii i zamartwiał się z powodu jutrzejszej procesji Bożego Ciała. Wiedział jak bardzo parafianom zależy na tym, by wszystko odbyło się jak trzeba. Ile czasu i wysiłku zajmuje im przygotowanie ołtarzy, ozdobienie okien i strojenie w suknie dziewczynek posypujących płatkami kwiatów drogę przed księdzem idącym z monstrancją. Trudno zapomnieć od jak dawna chór z najtęższych głosów we wsi ćwiczy niełatwe przecież pieśni. A tu wszystko może pójść na marne.

Gorączka rozbierała go coraz bardziej. Nad ranem poczuł, że jest z nim źle. Nie tylko nie poprowadził tej procesji, ale może nie poprowadzić już żadnej. Nie miał dość siły, by sięgnąć po telefon i zadzwonić do lekarza. W pewnym momencie poczuł, że w ogóle już nie ma sił...

Z żalem popatrzył na stary obraz z Panem Jezusem i pomyślał: „Jeśli tak zdecydowałeś, to Ty martw się teraz o procesję”.

Parafianie czekali na księdza przed kościołem. Po wsi już krążyła plotka o jego chorobie. Zaniepokoiła mieszkańców, szczególnie tych, którzy tyle wysiłku włożyli w przygotowanie procesji.

- Chory, nie chory, ale przecież procesję musi poprowadzić. Tyle pracy nie może się zmarnować i ksiądz sam przyjdzie albo załatwi jakieś zastępstwo - denerwował się miejscowy rzeźnik, który w tym roku ufundował wyjątkowo kosztowny ołtarz.

archiwum Diecezji Sandomierskiej

- W sąsiedniej wsi, Małopłotach, mają dwóch księży. Jeden mógłby przyjechać - myślał gorączkowo sołtys. Jego nerwowość narastała, kiedy patrzył na rozpacz żony, najtęższej i najgłośniejszej śpiewaczki w chórze parafialnym. Czekali w strugach deszczu, który jak na złość rozpadał się na dobre.

Ksiądz wyszedł do nich, kiedy już wysyłali kościelnego, by zapukał do drzwi plebanii. Mimo że deszcz padał coraz mocniej, natychmiast zorientowali się, że chory proboszcz załatwił zastępcę. - To musi być nowy z Małopłotów - szybko orzekły chórzystki.

Od razu im się nie spodobał. Zarośnięty, jakby nożyczek i żyletki zapomniał, no i chudy. A czy wypada, żeby ksiądz był taki chudy? Rzeźnik zwrócił uwagę na to, że ma takie niepolskie rysy. - Wszędzie się wcisną, nawet do Kościoła - skomentował krótko. Chociaż nie powiedział wyraźnie, kim są ci, którzy wciskają się nawet do Kościoła, sołtys w lot zrozumiał uwagę. Pokiwał głową, szepcąc pod nosem: - Takie czasy, drogi panie, takie czasy.

Procesja już miała ruszyć, kiedy zrobiło się jakieś zamieszanie wokół baldachimu, pod którym kroczył ksiądz z monstrancją. Nowy zwołał pod baldachim wszystkie dziewczynki z koszykami płatków i kazał się im schronić przed deszczem. - Co on wyrabia?! - przemknęło

kościelnemu przez głowę. Oburzenie podzielili natychmiast pozostali parafianie. Nie po to zafundowali taki drogi baldachim, żeby ksiądz z Panem Jezusem chodził po deszczu. Ucieszyły się za to mamy dziewczynek, wiedziały bowiem, ile kosztuje wypranie ubłoconych białych sukienek.

To jednak nie był koniec zamieszania. Nowy odesłał do pomocy niedołężnej staruszce wiejskich osiłków, podtrzymujących do tej pory pod łokcie księdza idącego z monstrancją. Opierając się na kulach nie mogła nadążyć za procesją. Nowy puścił ją przed sam baldachim.

Szła więc w deszczu ta dziwna›procesja: staruszka z osiłkami, dziewczynki pod baldachimem, zarośnięty ksiądz – i cała reszta pięknie ubranych, przemokniętych i srodze rozzłoszczonych na to dziwne, gorszące widowisko. A najbardziej rozzłoszczony był rzeźnik, bo wszyscy, zamiast oglądać jego bardzo, bardzo drogi ołtarz patrzyli na czoło procesji. Bądź co bądź, było na co popatrzeć.

Na koniec nabożeństwa ksiądz proboszcz zawsze dziękował tym, którzy brali udział w przygotowaniu procesji. Przez głowę rzeźnikowi przeszła niepokojąca myśl: czy nowy dostał właściwą kartkę z podziękowaniami dla parafian?

A jeśli wszystko mu się pomyli i najpierw podziękuje aptekarzowi, fundatorowi drugiego ołtarza? Przecież aptekarz w tym roku wcale się nie wysilił.

Obawy rzeźnika okazały się uzasadnione. Było nawet gorzej. Nowy bezceremonialnie podziękował za przyjście brudnemu żebrakowi, a potem Frankowi, który miesiąc temu wyszedł z więzienia, i Hance, o której we wsi mówiono najgorsze rzeczy. O rzeźniku, aptekarzu czy burmistrzu - ani słowa. Nowy skończył już swoje podziękowania i było jasne, że pominął najlepszych, najbardziej zasłużonych i najbogatszych parafian. Teraz pozostało tylko błogosławieństwo monstrancją - i do domu.

Rzeźnik patrzył na księdza, nie dowierzając, że coś takiego mogło mu się przytrafić. Rozejrzał się i z satysfakcją odnotował że równie ponure miny mają sołtys i aptekarz. - No, ale w końcu - oni w tym roku nie wydali tyle pieniędzy na ołtarze - przemknęło mu przez głowę i znowu się rozzłościł.

- W dodatku księdzu nie wypada zwrócić uwagi, że się źle zachował - myślał coraz bardziej naburmuszony.

Wtem go olśniło. Może to dlatego, że deszcz przestał padać, a może dlatego że nowy po raz pierwszy podniósł monstrancję. Wewnątrz monstrancji nie było hostii, nie było Pana Jezusa. - Mam go! - pomyślał rzeźnik z satysfakcją. Przybrał ton najświętszego oburzenia i wrzasnął ile sił w płucach:

- Zapomniał ksiądz Pana Jezusa!

Wszyscy podnieśli głowy i zobaczyli to samo, rzeczywiście nie było hostii.

- Nie będę na to dłużej patrzył! - krzyknął sołtys, który zawsze dbał o to, by nie łączono jego nazwiska z jakimś skandalicznym wydarzeniem. Odwrócił się i poszedł do domu.

- Nie ma Pana Jezusa to i mnie tu nie będzie zdecydował aptekarz. Wyprzedził nawet rzeźnika, który szedł ciężkim krokiem. Wkrótce przed kościołem zostali tylko staruszka o kulach, żebrak, Franek i Hanka, o której złośliwie plotkowano.

archiwum Diecezji Sandomierskiej

Nowy udzielił im błogosławieństwa i zniknął za drzwiami plebanii. Pochylił się nad zmarłym księdzem i wyszeptał, patrząc kątem oka na swoją podobiznę na ścianie:

Czterech parafian to jeszcze nie procesja, ale w sumie dobrze, że mnie jeszcze ktokolwiek tu zauważa.

Zniknął, zabierając ze sobą duszę księdza.

Tomasz Sakiewicz